

Stefan Wyszyński

"Człowiek dany od Boga"

Collectanea Theologica 50/2, 5-10

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFAN kardynał WYSZYŃSKI
Prymas Polski

„CZŁOWIEK DANY OD BOGA”

Słowo, które pragnę dzisiaj wypowiedzieć jest wyrazem hierarchicznej więzi, istniejącej między uczelnią, Kościołem w Polsce, biskupem Warszawy i Stolicą Świętą*. Niedawno byłem pytany przez liczną grupę rzymskiej młodzieży akademickiej, która odwiedziła Warszawę, jak dalej będzie się kształtował styl osobowy pracy Ojca świętego Jana Pawła II. Czy ten styl, już dzisiaj zaznaczający się w pewnych wymiarach, będzie nadal utrzymany? Odpowiedziałem, że od chwili gdy kardynał Wojtyła powiedział: „Wybór przyjmuję”, nie leży to już w gestii kardynałów. Gdy wyszliśmy z Kaplicy Sykstyńskiej po konklawe, nie należy to już do nas. Ojciec święty jest całkowicie pod bezpośrednim działaniem Ducha Świętego. Wybaczcie więc, że na wasze pytanie nie mogę udzielić innej odpowiedzi.

Wydaje mi się jednak, że w obecnym gronie — które ma prawo dotrzeć do samego dna prawdy — można się nad tym zastanawiać. Wiemy, że Ojciec święty, zanim wyraził zgodę kanoniczną, powiedział: „Kierując się żywą wiarą, pełną uległością wobec Boga w Trójcy Świętej Jedyne go i szacunkiem dla Kolegium Kardynalskiego, które było narzędziem w przekazaniu mi woli Bożej — wybór przyjmuję”.

Przeglądając najrozmaitsze pisma, periodyki, wydawnictwa, które zajmują się osobą i osobowością Jana Pawła II, dostrzegam pewne braki w publikowanych wypowiedziach. Są one zbyt socjologiczne, programowo moralne, społeczne, a nawet polityczne, bardzo niewiele jest w tych głosach rzetelnej, szczerzej, prawdziwej teologii. Zapewne, Ojciec święty dostrzega niebezpieczeństwo tego typu ocen. Dlatego, gdy przemawiał na terenie Meksyku, uwydatnił, że jego posłannictwo — zadanie papieża — jest przede wszystkim teologiczne, religijne.

* Autoryzowany tekst przemówienia wygłoszonego dnia 2 kwietnia 1979 r. w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie podczas uroczystej sesji naukowej ku czci Ojca świętego Jana Pawła II.

Trzeba o tym zawsze pamiętać, ilekroć mówimy o Głowie Kościoła Chrystusowego. Zwłaszcza w przededniu przyjazdu Ojca świętego do Polski, jeśli chcemy być prawdziwi, musimy uchronić się od wszystkiego, co ma posmak czysto polityczny, moralno-społeczny czy socjologiczny. Pamiętajmy, że papież przyjeżdża do nas świadom, że jest postawiony — jak Jego Nauczyciel — „na znak, któremu sprzeciwiać się będą”. Jedni podźwigną się przezeń, inni, gdy nie zrozumieją sensu Jego obecności w dziejach Kościoła, potkną się o ten kamień węgielny Bożego budowania i nie dostrzegą prawdy. A przecież tak bardzo idzie o to, aby w prawdzie i miłości mówić o Człowieku, który z żywą, niemal dziecięcą wiarą powiedział: „Wybór przyjmuję”.

Duch Święty dobiera pasterzy Kościoła

Zastanawia nas to, że na przestrzeni naszego wieku Duch Święty w widoczny sposób sam dobiera pasterzy. Na czasy racjonalizmu na czele Kościoła postawił papieża Leona XIII, który powiedział ówczesnym ludziom, niekiedy ku ich zgorszeniu: *Ite ad Thomam*. Takie słowa usłyszał przedstawiciel Unii Fryburskiej, która pracowała nad encykliką *Rerum novarum*. Wybitny teoretyk, świetny precyzyjny umysł, Kasper Decurtins wysłany przez kardynała Mermillod do papieża Leona XIII z zapytaniem, co należy czynić, usłyszał: *Ite ad Thomam*. Zawiedziony wrócił do Fryburga. Ale kardynał powiedział: Posłuchajmy papieża. I wówczas ta wybitna instytucja studyjna, która podjęła się opracowania problemu rozumu i wiary, a zarazem problemu kontaktu etyki z potrzebami społecznymi, przekonała się, że właśnie u świętego Tomasza można znaleźć wiele rozwiązań na czasy współczesne. Kasper Decurtins był jednym z autorów, który sprecyzował terminologię z zakresu etyki społecznej, etyki pracy, w znanej encyklice *Rerum novarum*.

Przyszły czasy, które wymagały pogłębienia życia nadprzyrodzonego. I Kościół otrzymał nowego pasterza — świętego Piusa X, którego programem było *Instaurare omnia in Christo*. Na lata powojenne, niesłychanie trudne i ciężkie, wśród powszechnego rozkładu norm moralnych i ładu prawnego, Bóg wybrał innego papieża w osobie Piusa XI. Uporządkował on wiele spraw natury instytucjonalnej w Kościele Bożym. Przygotowywał również społeczność katolicką do przeciwstawienia się złu, będącemu skutkiem nieładu wojennego. Wprowadził encykliki Piusa XI, skierowane przeciwko trzem najsilniejszym prądom społeczno-politycznym owych czasów, nie mogły w tak krótkim okresie międzywojennym zadania tego wypełnić, ale były światłem rzuconym na nadchodzące przemiany.

Jego następcą, papież Pius XII, był człowiekiem wielkiego formatu teologicznego, moralnego, a zarazem społecznego. A jednak i on też nie wypełnił zadania, dlatego że w Kościele Bożym tylko

Duch Święty wypełnia zadanie do końca, a człowiek jest jedynie narzędziem.

Pozostawił więc Pius XII posłannictwo następnemu z kolei papieżowi. Widocznie Duchowi Świętemu potrzeba było człowieka tego formatu, co Jan XXIII, bo świat zachwycił się jego osobowością. Ludziom, zmęczonym zawodnymi doktrynami, potrzeba było odrobiny wytchnienia, oddechu od napięć intelektualnych. Jan XXIII mówił o sobie: „Wszyscy wiedzą, że jestem papieżem przejściowym”. A przecież dokonał tak wiele, lecz jeszcze więcej zostawił do wykonania. Przez trud jego spuścizny przebiegał się Paweł VI, człowiek nieśmiały i dziwnie odważny, o wielkich zdolnościach intelektualnych i ogromnej wrażliwości. A potem znowu poprzez nagromadzone na horyzoncie ówczesnego świata chmury przebiega się błysk słońca, nadziei. Takim promieniem dla rodziny ludzkiej był 33-dniowy pontyfikat Jana Pawła I, który uważał, że nie wykonane zadanie Jana XXIII i Pawła VI on ma wykonać. Wydaje mi się jednak, przynajmniej na podstawie mojego z nim kontaktu, że dobrze wiedział, iż praca jego będzie trwała krótko.

Jakże wyraźnie dostrzegalne są linie kierownicze Bożego Ducha, żyjącego i działającego w Kościele. On uzupełnia to, czego człowiek wykonać nie może. Dzisiaj raduje nas, niepokoi i zastanawia osobowość papieża Jana Pawła II, który znowu podejmuje nie wykonane zadania swych poprzedników, pozostawione jak gdyby na drodze. Zresztą, każdy człowiek pozostawia po sobie zadania nie wykonane do końca. Trzeba liczyć się z planami Bożymi. Wybitny pisarz rosyjski w swoim pięknym modlitewnym wierszu powiedział: Na szczycie sławy, gdy jeszcze można by tak wiele uczynić i wiele nowych światła ludziom odsłonić, dostrzegłem, że nie wszystko mogę wykonać. Jeśli tego nie wykonam, widocznie Bóg przeznaczył to do wypełnienia innym...

Najwybitniejsi nawet ludzie nigdy nie mogą uważać, że są niezastąpieni i że wraz z ich odejściem niejako kończą się dzieje. Każdy z nas w swoim życiu i trudzie jest tylko stopniem na wyższy poziom pracy i życia wspólnoty, która nie umiera. Ludzie odchodzą, wspólnoty trwają. W życiu narodów umierają pokolenia, przychodzą następne. Do nas należy tak się zachować, abyśmy pokoleniom nadchodzącym nie utrudnili zadania, które do nich należy, które oni mają podjąć i wykonać. Musimy mieć świadomość, że wszystkiego nie wykonamy i że na pewno naród — jako siła społeczna, czy Kościół — jako rodzina Boża, mają większą trwałość, aniżeli różne formy instytucjonalne, które dziś dochodzą do głosu.

Miejcie zaufanie do Jana Pawła II

Tak też myślimy o zadaniu, które przyjął na siebie Ojciec święty Jan Paweł II. Wiemy, że połączyć w sobie formację duchową

Jana XXIII i formację intelektualną Pawła VI, jest rzeczą bardzo trudną, ale dla Kościoła potrzebną. Cały niemal przeintelektualizowany świat znajduje się na pograniczu dekadencji sloganowej, co jest wyrazem znużenia intelektualnego. Stąd rodzi się pewna nieufność do skuteczności nauki, o czym także pisze prasa warszawska. Czy rzeczywiście nauka dokona wszystkiego? Czy nie trzeba wrócić do niesłuchania prostych, niemalże katechizmowych prawd? Dlatego Jan Paweł II zaczął swe nauczanie od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”; dlatego przypomniał światu modlitwę „Anioł Pański”, stanowiącą syntezę dzieła Wcielenia i Odkupienia.

Ta prostota a jednocześnie głębia może niekiedy ludzi urazić. Lecz Kościół nie może odejść od Ewangelii, od rzetelnej teologii, która jest teologią Boga w Trójcy Świętej Jedynego, Boga Wcielonego, Boga Zbawcy. I to Zbawcy Odkupiciela człowieka — *Redemptor hominis*. Mógł Ojciec święty w swojej encyklice programowej powiedzieć: *Redemptor hominum*, ale pragnął, abyśmy nie zgubili się w miliardowych rzeszach, dlatego powiedział: *Redemptor hominis*. Pragnął, abyśmy sobie uświadomili nasze zadanie nie tylko społeczne, lecz indywidualne, osobiste, zadanie, które spoczywa na każdym z nas i którego nikt za nas nie wypełni. Należy ono tylko do nas.

W czasach socjologizmu politycznego ludzie mają skłonność spychać zadania społeczne na innych, zwłaszcza na instytucje. Niech one się martwią. W postawie ludzi współczesnych, zwłaszcza na odcinku życia narodowego czy publicznego, często spotykamy coraz bardziej umacniający się podział na: „ja” i „oni”. Ja wszystko wiem, wszystko najlepiej rozumiem, ale niech oni się martwią, to do nich należy. Człowiek zwalnia się z odpowiedzialności, pozostawia bieg życia i obowiązków innym ludziom. I to jest błąd moralny — bo alienuje osobowość człowieka, a także błąd społeczny, bo wszyscy jesteśmy ukierunkowani do służenia innym. Człowiek bowiem jest istotą społeczną, rozwija się w wymiarach wypełnianych przez siebie obowiązków nie tylko indywidualnie, ale i we wspólnocie. Jest to również błąd w wymiarze narodowym, bo niejako skraca nasze znaczenie aktualne, jak gdybyśmy nie liczyli się już z przeszłością.

Encyklika Jana Pawła II zaczyna się od słów *Redemptor hominis* — „Odkupiciel człowieka”. Papież pragnie uświadomić każdemu człowiekowi — i tobie i innym — odpowiedzialność za obowiązki, które są wykonywane w granicach przysługujących praw, ale pamiętajmy, że są one usprawiedliwione obowiązkami, które człowiek ma wypełniać. Otrzymuje on prawa nie dlatego, aby z nich korzystać samowolnie, lecz by mógł wypełniać powierzone zadania *ad bonum commune totius universi*.

Takie myślenie przebija się wyraziście w encyklice Ojca świętego, który mówi o Odkupicielu człowieka. Uświadamia wszystkim,

że człowiek jest osobowością, w którą przez Wcielenie Bożego Syna wszczepił się Jezus Chrystus. Istnieje więc związek osobowy między Chrystusem — Odkupicielem świata, Odkupicielem człowieka, a światem i każdym człowiekiem, a więc i mną.

Jako ludzie zbyt presocjologizowani, zagubiamy niekiedy sami siebie w naszej odpowiedzialności społecznej. Brak nam równowagi — albo przestajemy myśleć społecznie, albo myślimy za bardzo społecznie i zapominamy o osobie, o tym, że to ja myślę, czuję, rozumiem, to ja mam obowiązki do wypełnienia. Nie idzie tutaj o odnowienie indywidualizmu, ale o uświadomienie sobie wysokiej godności człowieka.

Ojciec święty, snując myśli o człowieku odkupionym, mówi: cały Kościół jest skierowany ku człowiekowi, racja bytu Kościoła w tym się wyraża, że on zbawia człowieka, jest na jego służbie. Przez to daje innym społecznościom wskazania. Nie tylko Kościół, ale także naród i państwo są na służbie człowieka, a nie własnych założeń instytucjonalnych, chociaż można rozróżnić między bytowaniem narodu a bytowaniem państwa, jak rozróżnia się między organizmem żywym a instytucją.

Kościół — podkreśla to Ojciec święty w encyklice — jest tak mocno związany z człowiekiem, z jego przeznaczeniem, że nie wolno nikomu odebrać człowieka Kościołowi, nie wolno odepchnąć Kościoła od człowieka. I to jest istotne w encyklice *Redemptor hominis*. Nie ma obawy, że takie myślenie doprowadzi do odnowy indywidualizmu moralnego, społecznego czy teologicznego. Żadną miarą. Jest tylko wolą dodania otuchy człowiekowi, wyzwolenia go i obrony przed deflacją, przed opuszczeniem rąk, zwątpieniem w sens życia i wszelkiego wysiłku. To nie ulega wątpliwości. W tym właśnie odbija się cała formacja życiowa człowieka, którego Duch Święty zabrał z Polski jak ongiś Habakuka z pola żniwnego.. Chociaż Habakuk nie wiedział o Babilonie: „Nie wiem, co to jest” — przeniósł go Bóg z jego dwojaczkami, które przygotował dla swoich żniwiarzy i nakazał mu nakarmić Daniela, siedzącego w lwiej jamie. A potem z dokładnością i precyzją, jaką ma tylko Bóg w swoim działaniu, podniósł go za czubek włosów i z pustymi już dwojczkami z powrotem zaniósł na pole żniwne.

Nie mamy pretensji do Ducha Świętego, że podobnie zachował się wobec Jana Pawła II, zwłaszcza że „dwojczki” kardynała Wojtyły były pełne po brzegi. To człowiek o wielu doświadczeniach osobistych — z okresu trudnego życia dziecięcego, młodzieńczego, akademickiego, człowiek o wyjątkowych, nieprzeciętnych zdolnościach intelektualnych. Nie da się go porównać z żadnym z jego poprzedników, gdy idzie o formację intelektualną, moralną i społeczną, o niezależność myślenia, którą wielokrotnie ujawniał i którą na pewno nadal zachowa. Trzeba patrzeć na jego osobowość poprzez

pryzmat zadania, które wyznaczył mu Duch Święty. I tylko jemu. A co jeszcze przez jego posługiwanie Duch Święty da Kościołowi, myślę, że wielu z Was z pewnością będzie to oglądało. Miejcie więc zaufanie do Człowieka żywej wiary, gorącej modlitwy, wspaniałej formacji intelektualnej, teologicznej, bez zdrady, Człowieka głębokich konsekwencji moralnych, płynących z formacji teologicznej.

Miałbym Wam o wiele więcej do powiedzenia, ale muszę zaraz jechać do Gniezna. Proszę więc o usprawiedliwienie, że nie będę mógł uczestniczyć — jak tego pragnąłbym — w słuchaniu referatów, których tematyka bardzo mnie zainteresowała. Proszę jeszcze o jedno, aby wasz ład w myśleniu, który ma zawsze skłonność do dzielenia problemu, nie szedł tak daleko, by „parcelować” zwartą osobowość Człowieka, którego Duch Święty dał Kościołowi na czasy współczesne.